

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Artur Oppman Or-Ot

Wiersze o Starym Mieście

Copyright by Tower Press

**Wydawnictwo „Tower Press ”
Gdańsk 2001**

Gdy wieczorna spływa chwila złota
I różowi dawnych domów ściany,
Ludzkie serca ogarnia tęsknota
I żal jakiś niewypowiedziany.

Myśl haftuje ledwo znacznym ściegiem
Dni istnienia chmurne i jaskrawe –
Wtedy, siadłszy nad wiślanym brzegiem,
Lubię patrzeć na Starą Warszawę.

Naprzeciwko, wprost twojego wzroku,
Cud się wznosi, co stworzyły lata,
Dołem ginie w gęstwiejącym mroku,
Górą skrawa gra na nim poświata.

Purpurowe, jak krwi czerwień, plamy
Kolorują mury starożytne –
A to wszystko zachód ujął w ramy
Od zórz – złote, od niebios – błękitne.

Noc wylewa zapomnienia czarę
Na Starego Miasta obraz śliczny –
I usypia cicho Miasto Stare
W księżycowej poświacie magicznej.

Patrzę w okno, w zapaloną świecę,
Gdzie ktoś może lzy wstrzymuje krwawe.
Chryste z Fary! miej w swojej opiece
I tę starą – i nową Warszawę...

Stare Miasto

(fragment)

Blżej ku srebrnej Wiśle, za murami Fary
Majestatycznie Rynek rozpostarł się stary;
Z czterech stron go obsiadły, pnąc się w błękit siny,
Starożytne, omszone, trzypiętrowe tyny.
Jaskrawo lśni na słońcu wąskich domostw dachy
Z miedzi, z czerwonej cegły, z malowanej blachy;
Ścian barwa pstra lub szara, okna wzięte w ołów,
A u szczytu figury smoków i aniołów.
Myśl i ducha przenoszą w dawno zmierzchłe czasy
Dziwaczne balustrady, krużganki, tarasy,
Wehódów pilnują furty misternej roboty
(Miał dzwonek na łańcuchach wiszą przy nich młoty);
Nad sklepami się chwieją (sklep jest w każdym domie)
Szyldy, o fachu kupca świadczące widomie,
Lub wyrzeźbiony w murze lśni znak: herb mieszczański:
Lewiatan, sfinks skrzydlaty albo Święty Pański...
(.....)

Rynek – król, w krąg ulice, jakby świta pańska:
Krzywe Koło, Rycerska, Piwna, Świętojańska,
Zapiecek, dwa Dunaje – Szeroki i Wąski;
Rynek – pień, to konary, gałęzie, gałązki;
Rynek – żmij, to ogony; wiją się w przeguby,
W skręty, jeden chwost cienki, drugi tłusty, gruby
Splotą się, to rozplotą, to znów złączą ściśle,
Niżej wciąż, niżej pełzną, w dół, ku srebrnej Wiśle.
Czy znacie te uliczki, te zaułki brudne,
Gwarem życia tętniące, zgiełkliwe i ludne,
Czasem rubaszne, ale dobre, kochające,
A takie ciepłe, jak to nasze polskie słońce?!
Pcziwe, chociaż razem nieopatrzne, butne,
Po starym junackie, a czasem tak smutne
Jak sierota płacząca po macierzy stracie –
Gdy znacie te uliczki, te zaułki znacie?

(.....)

Rynek Staromiejski

I

Wśród kamienic niebotycznych
Staromiejski leży rynek –
Z rana kramów jest terenem,
A wieczorem – katarynek.

Kamienice mieszczą w sobie
Wielce zacny świat mieszczański,
Zaś im nadał budowniczy
Styl gotycko–nadwiślański.

W każdym domu sklep na dole,
Każdy sklep ma swoje godło,
A na progu jest podkowa,
By się kupcom dobrze wiodło.

Jak są cztery świata strony,
Cztery rogi są w tym rynku;
Gwoli gardłom staromiejskim
Każdy z rogów ma po szynku.

II

Ledwie słońce przetrze oczy
I na stare zerknie mury,
W rynku siedzą już przekupki
I ładowne stoją fury.

Ta swój towar ma na wozie,
Ten się rozparł przy kramiku –
(Wszyscy byli wprzód „na rożku”
Łyknać „blaszkę” alembiku).

W starym rynku coraz ludniej,
Targ ożywia się pomału –
Kędy spojrzeć, pełno warzyw,
Mięsa, chleba i nabiału.

Woń surowizn, głosy kłótni
Na wietrzyka mkną podmuchu;
Słońce sypie blaski złote
Na ten obraz pełen ruchu.

III

Tłusty majster do warsztatu
Niesie w flaszcze przedni trunek;
Że chłopakom nie dowierza,

Sam załatwił ten sprawunek.

Rozzochrany terminator,
Dziecko bruku od kolebki,
Jedząc „zalcka”, biegnie szybko
I podzuca nogą trepki.

Pod szynkownią, cała w słońcu,
Hogartowska drzemie para –
Ona gruba i czerwona,
On wyżółkły gdyby mara.

Wśród gawiedzi ożywionej
Dziwnie chmurne błysły lica –
Łzy wstrzymując, do roboty
Idzie głodna wyrobница.

IV

Przy kramiku z warzywami
Wre zacięta jakaś sprzeczka –
To z przekupką się targuje
Filuterna mężateczka.

I przekupce, i mężatce
Z ust potokiem słowa biegną...
Chce nowalią stolarzowa
Ufetować majstra swego.

Fury z drzewem strzeże chłopek
Ogłupiały w tym rwetesie,
Tuż emeryt wygolony
Dla kanarków siemię niesie.

Ze swym kupnem biedna wdowa
Do facjatki biegnie małej –
Trochę sera, trochę chleba
Dla drobiazgu na dzień cały...

V

Cichnie rynek staromiejski
I wyludnia się pomału,
Pustoszeją kramy warzyw,
Mięsa, bułek i nabiału.

I przekupki, i przekupnie
Znów „na rozek” dążą miły,
By ochryple zwilżyć gardła
I zwątlone wzmocnić siły.

Gdzieś pod murem dziad pieśń nuci

I do szynku tęsknie zerka,
Gdzieś popsuta katarynka
Gra mazura czy oberka.

Z okien domów staroświeckich
Warsztatowe płyną echa,
Złote słońce z jasnych niebios
Dobrodusznie się uśmiecha.

Dzwonnik Kacper Dławiduda

I

Przy kościele na Kanonii,
W kamienicy wielce starej,
Ma izdebkę Dławiduda,
Co dzwonnikiem jest u Fary.

I szeroko, i daleko
Słynie postać Dławidudy –
Jest wysoki na trzy łokcie,
Ale za to jak śmierć chudy.

Oczy wpadłe ma głęboko,
Lica żółte, jakby z wosku,
„Po księdzowsku” on się strzyże
Oraz goli „po księdzowsku”.

Nigdy wzrok się nie rozchmurzy,
Nigdy z czoła mars nie znika –
Ma powagę Dławiduda,
Jak przystało na dzwonnika.

II

Nie od dzisiaj, nie od wczoraj
Zna Katedrę Kacper stary –
Już dzieciakiem pięcioletnim
Szeptał pacierz w kruchcie Fary.

Na ten urząd tak zaszczytny
Nie sprowadził go przypadek:
Jego ojciec był dzwonnikiem,
Był dzwonnikiem jego dziadek.

Swoją godność dobrze czuje,
Swą powagę on ochrania –
Zacny Kacper Dławiduda
Jest dzwonnikiem z powołania.

Ceni dziada Stare Miasto
I szacunek ma on wszędzie,
Bo takiego Dławidudy
I nie było, i nie będzie.

III

Kiedy wdrapie się na wieżę,
Kiedy dzwony rozkołysze,
Srebrne dźwięki płyną, płyną,

Sfer niebieskich mącąc ciszę.

Srebrne dźwięki płyną, płyną
Jak wspaniałych modlitw chóry,
Zda się całe Stare Miasto
Śle swój pacierz pod lazury.

Budzą serce Dławidudy
Uroczyste pieśni tonów,
On rozumie i odczuwa
Tajemniczą mowę dzwonów.

On wsłuchuje się w ich granie
Całą duszą swą prostaczą:
Dzwony śmieją się dla niego
I dla niego dzwony płaczą...

IV

Nie trzymają się dzwonnika
Żadne świeckie myśli płocze –
Z upodobań i z zawodu
Filozofem jest on trochę.

Trafnym okiem spostrzegacza
Chaos życia zbadał szumny,
Zna dokładnie ludzką drogę
Od kołyski aż do trumny.

Swe poglądy on wyklada
Najtreściwiej i najwierniej:
„Mało śmiechu, dużo płaczu,
Mało kwiatów, dużo cierni,

Potem kładzie śmierć koścista
Koniec złemu i dobremu –
I zadzwoni Dławiduda,
Jak już dzwonił niejednemu”.

V

Łzy gorące, łzy serdeczne
Gryzą oczy jak tabaka,
Gdy przypomni Dławiduda
Swego syna jedynaka.

W nieświęconej kędyś ziemi
Młody Kacper śpi na wieki,
Nawet wieści o umarłym
Nie przyniesie wiatr daleki.

Wygasał na nim ród sławetny,

Ród dzwonników taki stary –
Już nie będzie Dławiduda
U warszawskiej dzwonić Fary.

Myśląc o tym bardziej żółknie,
Bardziej dziad się zdaje chudy –
Nie zadzwoni Dławiduda
Na pogrzebie Dławidudy!...

VI

Gdy się zamknie w swej izdebce
Stary Kacper Dławiduda,
Drzemiącemu dzwonnikowi
Jakieś dziwne śnią się cuda.

Słyszy śpiewy archanielskie
I niebieskich dzwonów bicie;
Za ich pieśnią uroczystą,
Zda się, płynie po błękicie.

Zda się płynie po błękicie,
Aż do nieba, Kacper stary,
Gdzie syn jego jest dzwonnikiem
U anielskiej owej Fary.

I gorąco dziad się modli
Wśród tych marzeń, wśród tych cudów,
By na wieki było w niebie
Dwóch dzwonników Dławidudów.

Dachy **(fragment)**

Świat dachów staromiejskich jest to świat odrębny,
Jak z blachy zardzewiałej dziwacznie pogięty,
Zjeżony karpiówkami jak potwór stuzębny
I sztucznie połamany w skręty i zakręty.

Na ten poemat dachów, gdy poglądam z góry,
Jak zbieracz, co odkopał precjoza rozliczne,
Podziwiam arabeski zamierzchłej kultury
I wnिकam niespodzianie w zjawy fantastyczne.

Każdy dom ma tu swoją poetycką postać,
Do żadnego z sąsiadów niepodobny całkiem –
I gdybym kiedykolwiek miał czymś z muru zostać,
Tylko takiego dachu chciałbym być kawałkiem.

Mam słońce i lazury, mam zieleń facjatek
I podstrysze do marzeń jak piwnicę winiarz,
Cieszy mnie w oknie panna i w jej ręku kwiatek,
A straszy wyłażący z dymnika kominiarz.

Grajek

I

Na ulicy Świętojańskiej
Mieszka siwy pan Mateusz,
Staromiejskich, nowomiejskich,
Wszystkich grajków koryfeusz.

Pan Mateusz, dzielny skrzypek,
Pochylonym nie jest dziadem,
Choć na barkach dźwiga swoich
Dziewięćdziesiąt lat z okładem.

Wąs ma krótko przystrzyżony
(Mazowieckiej ślady wioski),
Nosi wąskie bakenbardy,
À la Józef Poniatowski.

Z tęgiej miny, z blizn na czole
Srebrnym włosem ocienionem,
Zaraz poznać szwoleżera,
Co wojował z Napolionem!

II

Pan Mateusz ma izdebkę
Na najwyższym domu piętrze,
Jasna strzeże jej Panienka
I Dzieciątko Przenajświętsze.

Ponad łóżkiem wisi skromnym
Duży portret „lempera”,
„Oblężenie Saragossy”
I „Zdobycie Somosierra”.

W klatce gwizdże kos uczony,
Ulubieniec wielki grajka,
Rdzawa szabla stoi w kącie
I wiśniowa długa fajka.

Lecz największy klejnot starca
Kryje puszka posrebrzona:
Krzyż, przypięty za waleczność
Własną ręką Napoliona!

III

Pan Mateusz chodzi z skrzypką
Po podwórkach staromiejskich,

Rznie od ucha dawne piosnki,
Pełne wspomnień czarodziejskich.

„Stoi ułan na pikiecie...”
„Czemuś oczki zapłakała...”
„Cztery latka wierniem służył...”
„Pastereczko moja mała...”

Jedną piosnkę, najpiękniejszą,
Skrzypek w tajnym ma zapasie,
Niegdyś graną i śpiewaną
Przy wojennych trąb hałasie.

Gdy ją zagra, twarz mu płonie,
Dziwnym blaskiem świecą oczy,
Drżą słuchacze, zapatrzeni
W lat ubiegłych świat uroczy.

IV

Stara piosnka, ułożona
W obcej ziemi gdzieś dalekiej,
Przyleciała niby ptaszę,
By pozostać tu na wieki.

Stara piosnka, taka prosta,
Z odrętwienia serca cuci,
Każe tęsknić, każe wierzyć,
Że minione wszystko – wróci!

Pan Mateusz pieśń tę kocha,
Najogniściej ją wygrywa:
Pod jej wpływem płacze majster
Nad kufelkiem pełnym piwa.

Szewcki chłopak, straganiarka
I wyrobnik drżący słucha,
Kiedy grajek na swych skrzypkach
Starą piosnkę rznie od ucha.

V

Gdy złociste blednie słońko,
Gdy na „Anioł” dzwonią „Pański”,
Wraca grajek do izdebki
Na ulicy Świętojańskiej.

Przy łożowej blasku świeczki
Po przeszłości błądzi szlaku,
Słyszy gromki głos komendy,
Słyszy sygnał: „Do ataku!”

Zdaje mu się, że rzą konie,
Szumią barwne chorągiewki;
Tętent kopyt, brzęki szabel
I ułańskie słyszy śpiewki.

Widzi dawnych swoich wodzów,
Choć źrenice mgłą mu łezki:
Stoją przed nim: Poniatowski,
Kozietulski, Niegolewski...

VI

Wzrok wyteża pan Mateusz
Przez okienka szybki małe:
Z swej izdebki pod chmurami
Stare Miasto widzi całe!

Przypomina swych słuchaczy
Pałające ogniem lica:
Od dzieciaka aż do starca —
Wszystkich dawna pieśń zachwyca!

Potem patrzy na katedrę,
Co się wznosi tak wspaniała!
Tylu burzom się oparła,
Tyle wichrów przetrzymała!

I swe skrzypki wydobywa,
Odmłodzony dawną wiarą,
I z uśmiechem, zamasyście
Gra... dla siebie piosnkę starą!

VII

Choć się dzielnie trzyma skrzypek,
Choć od młodych krzepszy wielu,
Jednak czuje, że już wkrótce
Trzeba stanąć do apelu!

Wszak się śmierci nie ulęknie,
Kto wojował z Napolionem?...
Stary grajek dość ma życia
I za rychłym tęskni zgonem!

W mundur wtedy go ustroją,
By szedł godnie przed twarz Bożą,
A na piersiach, krwią zdobyty,
Srebrny krzyżyk mu położą.

Biała brzoza nad mogiłą
W takt mazurka zaszeleszcze:
Nawet w grobie będzie wiarus
Cudną piosnkę słyszeć jeszcze!...

Gołębie

Nad kościołem katedralnym
Śnieżnobiałe ptaki lecą,
Jak gwiazd deszczem lśnią nawalnym,
Jak liliami błękit kwiecą.

To się w lotną chmurkę wedrą,
To mknie w słońce rój skrzydlaty –
I wirują nad katedrą
Jakby żywe poematy.

A gdy dzwonią „Anioł Pański”,
Gdy gwar miasta mrze na mgnienie,
Na ulicy Świętojańskiej
Przelatują jak marzenie.

Białym stadem rozteśknionem
Do dzwoniczych płyną pował
I tak krążą ponad dzwonem,
Jakby dzwon ich oczarował.

Punkt dwunasta. Dzień słoneczny
Iskierkami złota prószy,
Stoi sobie dziad odwieczny
I gołąbkom bułkę kruszy.

A tuż obok trzpiot panienka
Jest dziadowi za sąsiadkę
I milutka biała ręka
Ciska ptaszkom – czekoladkę...

Kanonja

Pada na placyk senny zmierzch,
Na „Anioł Pański” dzwonek dzwoni,
Gore w zachodzie Fary wierzch
I okna domków na Kanonii.

Wszystko, co było, wstaje znów
Z wylatujących w przeszłość pieśni –
Lecz ze strąconych życia snów
Żaden – raz drugi się nie prześni.

Maciejowa i Bartłomiej

I

Wśród kamienic, których dotąd
Nie zburzyła lat zawieja,
Stoi w rynku staromiejskim
Stragan pana Bartłomieja.

Troski życia srebrną nicią
Łysiejącą skroń oplotły,
Brew krzaczastą ma Bartłomiej,
A wąsiska jak dwie miotły.

Starodawną krew mieszczańską
Poznasz z miny i z czupryny –
Do różańca i do tańca
Pan Bartłomiej chłop jedyny.

Rogatywkę ma z kasztankiem,
Kubrak stary i wytarty,
Na guzikach od kapoty
Wypisany numer: czwarty!

II

Pan Bartłomiej nie pochodzi
Ani z krawców, ani z szweców –
Był na wozie i pod wozem
I chleb z różnych jadał pieców.

Nie przy kramie lub warsztacie
Młodociane spędzał lata:
Szumne wichry go nosiły
Po dalekich krańcach świata!

Czasem zaklnie dziwną mową:
Może włoską, może grecką,
Choć katolik jest gorliwy
I Warszawy szczere dziecko.

Czasem młodość swą przypomni
Łzy ścierając po kryjomu –
Jak tam było, co tam było,
Nie powiadać byle komu!...

III

Ma przy kramie Bartłomieja
Skład łożówek i oleju

Zacna pani Maciejowa,
Vulgo: wdowa po Macieju.

Śmierć nędzarza i bogacza
Z drogi życia wykoleja –
Stary Maciej (świeć mu, Panie!)
Był kolegą Bartłomieja.

Choć sąsiadka rej chce wodzić,
Choć językiem miele szparko,
Żyje w zgodzie pan Bartłomiej
Z Maciejową olejarką.

Odprowadza co dzień wieczór
Swoją damę pomarszczoną –
Jest galantem pan Bartłomiej,
Jak go z młodu nauczono...

IV

Gdy wysłucha w dni świąteczne
Pan Bartłomiej mszy u Fary,
Na róg Pivnej i Piekarskiej
Do sąsiadki idzie starej.

Na niedzielną pogawędkę
Przednie wódki ona chowa –
„Gorzka” pije pan Bartłomiej,
„Słodką” – pani Maciejowa.

Bają starzy to i owo, Znika
„gorzka”, „słodka” znika,
Aż przypomną dawne lata
I Macieja nieboszczyka.

W zblakłych oczach łzy się kręcą,
A na ustach milkną słowa –
„Hej! Hej! Panie Bartłomieu!...”
„Hej! Hej! Pani Maciejowa!...”

V

Gdy zielenin minie pora,
Gdy mróz chwycił co dopiero,
Pan Bartłomiej pod Zygmuntem
Staje z piłą i siekierą.

Pan Bartłomiej na łysinie
Niezbym wiele ma już włosów,
Jednak śmiało starczy jeszcze
Za dzisiejszych dwóch młokosów.

Kiedy plunie w garść szeroką,
Gdy oburącz ujmie piłę,
Tylko słuchać, jak drwa skrzypią,
A podziwiać starca siłę!

Rąbie szczapy pan Bartłomiej,
Jakby krajał pulchne ciasto –
Nie najmiej pewnie było
Wpaść pod jego dłoń zylastą!

VI

Zanim uśnie na Powązkach
(Brak do tego już niewiele),
Chce gorąco pan Bartłomiej
Dostać urząd przy kościele.

Pod katedrą, co ku niebu
Dumnie wznosi stare wieże,
Chce sprzedawać poświęcane
Medaliki i szkaplerze.

Gdy pożegna Stare Miasto,
Gdy już pójdzie na sąd Boży,
Wzgląd na zacny ten proceder
Łask niebieskich mu przysporzy.

Na myśl o tym piersi wzdyma
I otucha, i nadzieja:
Może zyska pozwolenie
od proboszcza dobrodzieja!

.....

VII

Przy kramiku pod katedrą
Siedzi para dwuwiekowa:
Z jednej strony pan Bartłomiej,
Z drugiej – pani Maciejowa...

Stary dom

Od trzech wieków stoi krzepko
Trzypiętrowa kamienica;
Na jej froncie, ponad furta,
Wmurowana łśni tablica.

Na tablicy napis stary,
Nieczytelny i zatarty.
A powyżej płaskorzeźba –
Gmerk odwieczny: lew rozżarty.

Tęga furta wnijścia broni,
Bram dzisiejszych prapramatka;
U tej furty nęcą oczy
Przedni zamek i kołatka.

Artystowską działań ręką,
Patrzy z wierzchu Święty Pański,
By gród wszystek wiedział zasie,
Że to dom jest niepogański.

Architektor, mistrz w swej sztuce,
Nie poskapił ozdób mnóstwa:
Tedy wykusz na przyrożu
Przylepiono do domostwa.

W oknie krata przemisterna
Tak się wije by wstążeczka;
Niegdyś stamtąd poglądała
Złotowłosa mieszczańeczka.

Żółte ściany kamienicy,
Z krasnych cegieł dach jej działań –
Wzniósł ją zasie mąż przezacny,
Miejski rajca: Wojciech Bałan.

Próżno kartan lub haubica
Szłyby w zapas z ową ścianą –
W tysiąc pięćset pięćdziesiątym
Takie domy budowano!

Niech swe tajnie wam pokaże
Trzystoletnia kamienica!
Tedy naprzód sień sklepiona
I ponura jak piwnica.

Poza sienią, kędy rzadko

Błyśnie promień złotoszczery,
Masz podwórzec kwadratowy,
Między ściany wsadzon cztery.

Gdzieś wysoko skrawek nieba,
Gdzieś daleko miasto dudni –
Na podwórku onym cichym,
Zda się, jesteś jakby w studni.

Na piętrowej wysokości
Starożytny jest krużganek,
Tam obaczysz zbór niewieści
W każdy wieczór i poranek,

Kędy niegdyś z księgą rytmów
Siadywała piękna dziewczka,
Dziś przewietrza się bielizna
Albo kłótnia huczy krewka.

Okna wąskie a wysokie,
W gockim stylu utrzymane,
Na podwórko patrząc pilnie,
Ozdabiają każdą ścianę.

Malowane na zielono
Pod oknami wiszą skrzynki –
Panna kwiaty tam podlewa
Filuterne czyniąc minki.

Z pomienionej sieni ciemnej
Pną się w górę schody kręte –
Po tych schodach, mości panie,
Krok za krokiem... *lente... lente!*

A gdy zwolna stąpasz po nich,
Niech się bacznie wzrok twój kładzie
Na ślusarskim majstersztyku:
Ażurowej balustradzie.

Od róż tyłu pstrzy się ona
I od wdzięcznych liści tyłu –
Cechmistrzowskie arcydzieło
W Odrodzenia czystym stylu.

Piętro pierwsze...drugie...trzecie,
Każde piętro ma korytarz,
„Słodkie Serce...” i „G.M.B.”
Na drzwiach brudnych tam wyczytasz.

Izby małe a wysokie,

Alkierzyki i alkowy;
Z pawimentu, ścian, powały
Dech zawiewa trzywiekowy.

Tu i ówdzie z komnat stropu
Fryz kunsztowny się wylania,
Tu i ówdzie wzrok zachwycą
Cudne resztki futrowania.

Zatem ujrzysz i malunek
W misternego formie kwiatu –
Starodawne to zabytki
Mieszczkańskiego patrycjatu.

Coraz wężziej bieżą schody,
Coraz bliżej do błękitu –
Ma trzy piętra dom odwieczny
I poddasza ma u szczytu.

Jakie kształty arcydziwne,
Ulubione dawnym latom,
Jaki taras i wieżyczki
Architektora dał facjatom.

Nie żal piąć się po drabinie,
Której schodów brak połowy –
Cudny widok się odsłania
Z wysokości poddaszowej.

Na świat żywy patrzy oko
W przestrzeń gwarną i świetlaną...
W tysiąc pięćset pięćdziesiątym
Takie domy budowano!

Konsyliarz Barnaba–Walenty

I

W okienkach domostwa „Pod Smokiem”,
Zdobnego w wykusze i blanki,
Wzrok nęcą geranie i fuksje,
I białe z muślinu firanki.

Za furta rzeźbioną misternie
Schodowe się wiją zakręty –
Tam mieszka konsyliarz mieszczański,
Dwóch imion: Barnaba–Walenty.

Starego doktora z „Pod Smoka”
Zna ludność uboga i słaba –
Na ścieżaj otwarte ma serce
Konsyliarz Walenty–Barnaba.

Pół wieku w sklepionych komnatkach
Wśród recept się krząta i kwiecia,
Potomek tych zacnych „fizyków”
Ze schyłku zeszłego stulecia...

II

Konsyliarz Barnaba–Walenty,
Staruszek jowialny i tłusty,
Wygląda w swym stroju dziwacznym
Jak istny król redut w zapusty.

Cylinder z szerokim ma wierzchem
I z brzegiem do góry zadartym,
Frak, halsztuk, nankiny, płaszcz modny –
Tak w roku... trzydziestym i czwartym.

W dwóch rzeczach: w tabace i kwiatach
Konsyliarz rozkochan jest wielce –
Rad nozdrza traktuje „hiszpanką”,
Rad chadza z nasturcją w pętelce.

Z nauki i z trefnych krotochwil
On w niskiej znan klasie i w pańskiej –
Hej! Nie da się mydłkom zjeść w kaszy
Barnaba, konsyliarz mieszczański!...

III

W domostwie „Pod Smokiem”, na piętrze,
Konsyliarz dwie izby ma skromne –
Zielniki tam leżą po kątach

I mądre foliały ogromne.

Niewiasta jest stróżem aniołem
Doktora i jego świątyni:
Opiera go wdowa Brygida,
Brygida ład w izbach mu czyni.

Jak zaklnie starucha... kiej dragon!...
Jak tupnie... grenadier, nie baba!
Słodziutki, cichutki jest przy niej
Czcigodny konsyliarz Barnaba.

Co rano z niewiastą–herodem
Rzetelnie się medyk nabiedzi:
„No, cicho... No, moja kochana...
Dalibóg, usłyszają sąsiedzi...”

IV

Nie turbuj się, człeku, o grosze,
Gdy zdrowie wypłata ci psotę,
Choć doktor „Bóg zapłać” ma w zysku,
Na leki da jeszcze dwa złote.

Najcięższe choróbska w lot z ciebie
Konsyliarz wykurzy ze szczętem –
„Niech bestia spróbuje na moc iść
Ze starym Barnabą–Walentem!”

Gdy żona familię twą zacną
Ma nowym powiększyć prorokiem,
Choć północ, choć śnieżna zadymka,
Syp, bracie, do budy „Pod Smokiem”.

Konsyliarz latarkę zapali,
Płaszcz zdejmie, co wisi na haku,
I ruszy wnet krokiem marszowym
Cum forcipe, filis et acu...

V

Opatrzon w tabakę i fular,
W swym starym kwiecistym szlafroku,
W fotelu z szeroką poręczą
Siaduje konsyliarz o zmroku.

Do facjat, do brudnych suterren
Nędzarze wracają z roboty,
W zaułkach cień pełza, a w Wiśle
Wnet słońca utonie krąg złoty.

Konsyliarz Barnaba–Walenty

Po szlakach przebytych gdzieś goni,
„Hiszpanka” się sypie na szlafrok
I fular wypada mu z dłoni.

I pustkę uczuwa okropną
Konsyliarz tak smutny, tak słaby...
„Tyk, tyk, tak” – cykają zegary,
„Tyk, tyk, tak – drży serce Barnaby...”

VI

Po każdej niedzieli, o zakład,
Konsyliarz roboty ma więcej;
Wiadomo: mieszczańska brać w święta
I pije, i bije goręcej.

Szewc Marcin ściskanie ma w dołku,
Roch kował dwa guzy nad okiem,
Kumowie, wspierając się wzajem,
Wędrują do budy „Pod Smokiem”.

Konsyliarz Barnaba nie szczędzi
Pacjentów od bójki i piwa –
Nim zbada stan person sławetnych,
Sumiennie wprzód majstrom nakiwa.

A potem receptę w lot machnie
Tak prostą, że dziecko spamięta:
„*Tres uncias liquoris gulardi...*”
„*Tres drachmas foenicul cum menta...*”

VII

Któż oprze się czasu potędze,
Co mędrców i królów w proch zniża!
Konsyliarz Barnaba–Walenty
Z uśmiechem do grobu się zbliża.

Śmierć tyle oglądał już razy
Nad obcych, nad bliskich posłaniem,
Szła niegdyś ku niemu tak piękna:
Z dział hukiem, z kul świstem, z trąb graniem.

O zgonie swym rychłym on nieraz
Z płaczącą gawędzi Brygidą:
„Niech w trumnie pogrzebią mnie lichej,
Za trumną biedacy niech idą.

I napis wyrjcie na grobie,
Gdy usnę już w ziemi tej świętej:
Tu leży konsyliarz mieszczański,
Dwóch imion: Barnaba–Walenty...”

Sień

Sklepiona, wąska, długa sień
Nawet w lipcowy skwar – zimowa.
Tam mrok panuje w jasny dzień,
A nocą lampka tli naftowa.

Niegdyś ładowne paki w niej
Stały, by ruszyć w świat, do Gdańska,
Patrycjusz zysk obliczał – hej! –
W oczach fortuna rośnie pańska!

Z sieni na lewo widać loch,
Drobne okienko kryje krata:
We łzach tam może czeka – och! –
Wybladły więzień na miecz kata.

Szczękły ci zęby, zsiniał nos,
Uderza siódmy pot do głowy –
Aż cię orzeźwi miły głos:
„Niech tego śledzia zje pan zdrowy!”

Błękitne niebo leje żar,
Ogień przenika aż do kości.
Wziął szewc kamaszków kilka par,
Pracuje sobie „w przepieczności”.

Albo mu tutaj w sieni źle,
Gdy jest pan majster mądrą główką
I wie, jak trzeba chłodzić się:
Doppeltkimelem lub miętówką?

W kąciakach sieni szeptu szmer
Na zmiany się z chichotem snuje,
Całkiem jak w świecie „lepszyc sfer”,
Tylko że tu się mniej blaguje.

A choć się czasem trafi zgrzyt,
Nie ubarwiony słów finezją –
O muzo moja! Cyt, ach, cyt! –
Miłość i w sieni jest poezją...

Stary Aktor

I

Bogaty w wspomnienia sukcesów,
Ubogi na punkcie sakiewki,
Swoj kącik ma aktor-emeryt
W izdebce łaciarza Dratewki.

Za młodu poezji i sławy
ciernista znęciła go ścieżka,
Był sztuki gorliwym czcicielem
I... kątem pod strychem dziś mieszka.

Zachwycił go geniusz Szyllera,
Porwała potęgą Szekspira
I spać mu nie dały postaci
Romea, Hamleta i Lira.

Ariele i Puki skrzydlate
Sennemu szeptały bez końca:
„Dla sztuki żyj, chłopcze! Dla sztuki!
Do słońca dąż, chłopcze! Do słońca!...”

II

I wierność poprzysiągł poezji,
I został... wędrownym aktorem...
Te tłumy, co w dzień nim gardziły,
Porywał i wstrząsał wieczorem.

Wśród zgrai artystów – dla chleba,
Na scenie naprędce skleconej,
On kochał i szalał, i konał,
W potężne kreacje wcielony.

Gdy wijąc się w kurczach śmiertelnych,
Nick wołał: „Uśmiechnij się, królu!...”
Dech w piersiach zamierał słuchaczom
I serca pękały im z bólu.

Drżał teatr od grozy wiejącej
Z Otella, Makbeta lub Moora...
I kwiatów padały girlandy
Pod stopy tułacza-aktora...

III

Mineły sceniczne sukcesy,
Przebrzmiała baśń sławy złocista
W izdebce łaciarza Dratewki

Zamieszkał na starość artysta.

Los–figlarz i ciernie, i róże
Pod nogi mu sypał obficie –
Dziś aktor... nauczył się latać
I szewctwem zarabia na życie.

Nie nazbyt sławetny Dratewka
Jest kontent z swojego kamrata:
Miast wglądać w tajniki przyszczypek,
On myślą po niebie gdzieś lata.

Nieświadom jest szewckich zwyczajów
I fachu jest zgoła nieświadom –
„Ot, szkoda! Zmarnował się człowiek!...” –
Tak mówi Dratewka sąsiadom.

IV

Przy chwiejnym światełku łożówki
On nieraz przesiedzi noc całą,
Z arcydzieł wielkiego Szekspira
Kreacją studiując wspaniałą.

Dratewka po mendlu kufelków
To mruknie, to chrapnie od ucha,
A Makbet spostrzega cień Banka,
A Hamlet szyderstwem wybucha!

Jak czarem, kolejno się zmienia
Podstrysze łaciarza prostacze:
Park... Cisza... Szept tęskny Romea...
Pustkowie... Pioruny... Lir płacze...

Szewc–aktor z orszakiem widziadeł
Odprawia nadziemskie wędrówki...
Wiatr z jękiem uderza w okienko...
Migoce światełko łożówki...

V

Gdy w brudnej izdebce pod strychem
Rozgoszczą się mroki wieczora,
Dratewka, utracjusz i birbant,
Do knajpki wyciąga aktora.

Po trzecim kufelku bawara,
Po „gorzkiej”, „miętowej” i „czystej”
Twarzyczka wędrownej Ofelii
Wykwita przed okiem artysty.

Zbyt krótko się Hamlet napawał

Miłości tej błędnym ognikiem –
Ofelia nie zgasła w szaleństwie,
Lecz za to... uciekła z kupczykiem,

I z oczu sennego aktora
Do kufla dwie słone łzy biega –
Dratewka go budzi kułakiem:
„Hej! Pora do domu, kolego!...”

VI

W ubogiej izdebce pod strychem
Dobiegło to życie do końca –
I skonał wędrowny artysta
Wołając: „Do słońca! Do słońca!...”

Tak z żalu pił majster Dratewka,
Aż dostał gorączki i chrypki –
Do butów zmarłego ostatnie
Na urząd dorobił przyszczyпки.

Za trumną aktora–tułacza
Szło czterech kolegów łaciarza,
Garść ziemi cisnęli do grobu
I... poszli do knajpy z cmentarza.

Po piątym kufelku bawara
Rzekł majster ścierając łzę z powiek:
„To partacz był, panie, nie łaciarz!
Ot, szkoda! Zmarnował się człowiek!...”

Zaułki

Przy niskim domku, co jak dziad
Ma zmatowane lica,
Wąska, wysoka, z dawnych lat –
Omszała kamienica:
Ukryta w mroku długa sień,
Wilgocią piwnic tchnąca,
I schody, kędy nawet w dzień
Nie widać skrawka słońca.

Uliczki dziwne, tu i tam,
W wężowy skręt się wiją:
Nigdzie, jak spojrzeć, nie ma bram;
Furty głąb domów kryją.
Nad sklepikami – stary znak
Z epoki króla Stasia:
Tu się jak w klubie bawią tak
Antosia, Józia, Stasia.

Gdzie rzucić okiem, każdy dom
Ma barwną bajkę swoją;
Nieraz w te mury walił grom,
A przecież krzepko stoją.
I wrzały one, w dobie snu,
Życiem płomieniejącem:
Powstańcy się zbierali tu –
W garkuchni „Pod Zającem”.

Każda z tych ruder ma swój sen,
Każda facjata – stryszek;
Niegdyś, w odległych wiekach, hen,
Krył się w nich bazyliszek.
Szczebioczą o tym w gniazdku swem,
Pod dachem gdzieś, jaskółki,
I starych legend cudnym snem
Żyją do dziś zaułki.

Piwnica Fukierowska

Trzeba sięgnąć do szkatuły
I wybadać, Janie Kanty,
Fukierowski sek, riwuły,
Małmazyje, alikanty.

Tokaj – niczym ulep słodki;
Po maślaczu wigor wzbiera.
Tedy wnijdźmy na te schodki,
Co prowadzą do Fukiera.

Rzędy beczek i antałów
Stoją w loszku długie lata,
Do zamorskich tych specjałów
Wnet ci serce zakołata.

Czy masz w żyłach krew szlachecką,
Czyliś miejska gwiazda szczerą,
Zawždy modą staroświecką
Ciagniesz waści do Fukiera.

Zacna pani Maciejowa,
Co jest w gębie jak megiera,
Złotówczynę w garści chowa
Na lampeczkę u Fukiera.

A pan Jacek, zuch nad zuchy,
Co w Hiszpanii pijał wino,
Nie pogardzi w czas posuchy
Węgierskiego butelczyną.

Tak, jak niegdyś przed wiekami,
Co go dały w upominku,
Jest dziś Fukier między nami
Na warszawskim Starym Rynku.

Zawsze pełną wina czarę
Ma na smętków radowanie.
Póki stoi Miasto Stare –
Fukier w mieście pozostanie.

Szeroki Dunaj

Na Szerokim Dunaju, na targu,
Rozkładają przekupnie stragany,
Dzień się ocknął z nocnego letargu
I na dachy blask rzuca różany.
Zieleniny, jarzyny, owoce
W żywych barwach na kramach się pstrzą
Stary Dunaj jak młynek trajkoce,
Przeplatając rozmówki psiąkrwią.

Ród przekupek nie wymarł doszczętnie,
Staromiejskich pyskaczy sprzed wieku.
Gdy się baba rozkrzyczy namiętnie,
Stań na boku i słuchaj, człowieku;
Daj ci, Boże, temperament taki
W różnych sprawach do najdalszych lat...
Potem sypie do torby groszaki
I w zwycięstwie jest wielka jak świat.

Wśród przyblakłych kolorowych murów,
Go odległe pamiętają czasy,
Chodzi słońce pogodnych lazurów
I parciankę zamienia w atłasy.
Rozkochane w życiu i w hałasie
Czar istnienia sączy w ciepłą krew,
W młodych dziewcząt rozgląda się krasie,
Pierś całuje, muska czarną brew.

Spoza dachów, szarych od starości,
Paulinów widać smukłe wieże;
Lubią na nie patrzeć ludzie prości,
Którym braknie czasów na pacierze.
Bój o chleba kawałek aż warczy,
I gorączką uderza do głów,
A Bóg dobry, z pewnością mu starczy
To spojrzenie, modlitwa bez słów.

Na Dunaju, trzeba wiedzieć o tem,
Było sławne kwiatów targowisko –
Tak niekiedy lśnią róże pod płotem
Lub liliami zakwita bagnisko.
Jakże pięknie na tle staroświeckiem
Jaskrawieje kwiecica wiosny zbiór;
Jak staruszek lubi bając z dzieckiem,
Tak się kocha w kwiatach stary mur.

Leży w pękach kwiat świeżo zerwany

Na straganie pani Walentowej,
Hijacynty, bzy i tulipany,
Groszek biały i groszek różowy.
Jak z ogrodów i z wiosennej łąki
W brudny rynek leci cudna woń
I, w zadumie, srebrne rosą pąki
Do ust niesie pięknej Zośki dłoń.

Piękna Zośka, Walentowej córka,
Z krwią jak płomień, co oczyma strzela,
Ze starego rwie się w świat podwórka,
W świat upojeń, pieśni i wesela.
Georginie, astry i nagietki
Lubi pieścić zgrabną rączką swą...
A ta córka poszła na chleb „letki”,
Któż tam zgadnie, co się dzieje z nią?...

Siedzi stara, pomrukuje z cicha,
Zbrzydł jej towar i nabywcy zbrzydli:
„Ot, to życie do ciężkiego licha!
Ty hodujesz, a chłop ją usidli!”
I pochyla twarz amarantową
(Bo wódeczka tak barwi, jak mróz);
Wypić zdrowo, a dumać niezdrowo –
Było – nie ma, lzy kap–kap – i szlus.

Pod jatkami ćma psów się przemyka
Z desperacją w psiej zgłodniałej twarzy,
Syty kocur siedzi u rzeźnika
Ironicznie patrząc na nędzarzy.
Z dachów lecą wróble darmożjady,
Kąsek jadła capnąć, gdzie się da,
A na boku stoi chłopiec blady,
Ten od psa się jeszcze gorzej ma.

Chociaż ludzi z mych piosnek legendy
Od lat dawnych nie ma już na świecie,
Tak, jak niegdyś, lubię chodzić tędy
I kłaść farby na starej palecie,
Lecz gdy związać zechce mi się czasem
Tych, co byli, i tych, którzy są,
Dzień dzisiejszy mruczy grubym basem:
„To nie to już, mój stary, nie to!”

Za to nocą, w pustce i w ciemności
Przez księżycą osrebrzanej skrawek,
Znów się moje ozywiają włości
I jak dziecko mam swój świat zabawek.
Wszyscy, których znałem tak dokładnie,
Wyszli z grobów, by mi podać dłoń,

Potem szepcą, kłaniają się ładnie –
I w przeszłości zapadają toń.

Chciałbym, żeby w tych prastarych domach
Znowu rosło dzielne pokolenie
Z tych, co mężnie stają na wyłomach
I kochają aż na śmierć, szalenie,
Aby nad tym kramikarskim gwarem
Wzlatywała jak hejnału śpiew
W pieśń wolności zamieniona czarem
Ta, co wsiąkła w Stare Miasto, krew.

Berek Jawor

I

Na Zapiecku, gdzie od śpiewu gwarnie
(Z handlu ptactwem słynne są te strony),
W starym sklepie trzyma antykwarnię
Berek Jawor, mąż w Piśmie uczony.

Rebe Jawor, starzec siwogłowy,
Sztuka dumna, chuda a wysoka,
Nosi czarny żupan atlasowy
I łokciową brodę ma proroka.

Kiedy stanie w progu swojej budy,
Ogniem rannych natchniony pacierzy,
Ma powagę dawnych synów Judy,
Sług Jehowy: wieszczów i rycerzy.

A gdy Jawor wspomni niebo Wschodu,
Z ust mknie jękiem, w oczach lżą majaczy
Oplwanego tęsknota narodu
Wiecznych rabów i wiecznych tułaczy.

II

Berek Jawor w antykwarni starej
Starożytnych zbiory ma rupieci:
Kurantowe stoją tam zegary,
Rdzawą klingą „augustówka” świeci.

In *effigie* u Jawora finał
Mają damy, piękne jak anieli,
Często–gęsto cenny oryginał:
Pinxit Lampi albo Bacciarelli.

Szczałki świata, co już śpi w mogile,
Rebe Jawor szanuje wysoko,
Jak gemurę lub chymesza zna style:
Styl renesans, empire i rokoko.

Nieraz prawnuk, gwoli swej kieszeni,
Kord pradziada sprzeda mu skrwawiony...
„Zły, kto ojców puścizny nie ceni!”
Mówi Jawor, mąż w Piśmie uczony.

III

Gdy lśni zorza na niebieskiej strzesie,
Gdy swą siatkę zwiną mroki–tkacze,
Rebe Jawor w cymes i tałasie

Nad syderem kiwa się i płacze.

Tchnie zgnilizna z ścian pokrytych brudem,
W małych szybkach odbłask świtu płonie,
Rebe Jawor płacze nad swym ludem
I wyciąga do Jehowy dłonie.

Oto w mękach marły ojce nasze!
Oto kość ich wiatr po polach miota!
My gorzkości mieli pełną czasę!
My gehennę przeszli za żywota!

Aż puści na cierniowym szlaku,
Aż lud swój poda krwawej doli
Ten, co gadał z nim w ognistym krzaku
I z egipskiej wywiódł go niewoli?!

IV

Sabbat. Leżąc w szafranie, jak w złocie,
Pachnie szczupak (niech będzie na zdrowie!).
Reb ucztuje w odświętnej kapocie
I w sobolim kołpaku na głowie.

Rebe! sabbat! uroczystość taka!
Rebe! przecz ty ucztujesz samotny?
I reb Jawor odsuwa szczupaka,
I przeszłości wzywa niepowrotnej.

Ot – dziękczynne szepcą z nim pacierze
Stary Nuchim, Eli, brat Gedala,
Piękna Rachel narządza wieczerzę,
Pilna Sarah już światło zapala.

Biada! wszystkich, wszystkich pogrzebiono!
(O Jehowa! tobie hołd trzykrotny!)
Szabasówki mdło w mnoruhu płoną,
Rebe Jawor ucztuje samotny...

V

Ma reb w sercu ranę wiecznie świeżą:
Jego Eli śpi w dalekiej ziemi,
Tam gdzie kości katolickie leżą,
Razem z kośćmi leżą żydowskiemi.

„Zgasł mój Eli, jak świeca zdmuchnięta,
Taką ładną śmierć mu dał Jehowa...
Pan dobrodziej Majzelsa pamięta?
Pan dobrodziej nie widział Jastrowa?

Dobre czasy! wtedy Żyd był bratem,

Całkiem łatwo pozna pan z cmentarza.
Coś się złego zrobiło ze światem,
Pan dobrodziej tego nie uważa?"

I blask dziwny twarz wypiększa zmięta,
I z ocz Żyda kapią łzy ogromne:
„Oj, to święto było, wielkie święto!
Ja do grobu jego nie zapomnę!"

VI

Zebrał Jawor żniwo cierpień sute,
Z dawna gorzkim karmi się on chlebem:
A któż po nim odprawi pokutę?
A któż kadysz odmówi po rebem?

Na sen wieczny córki nie utulą,
Syn nie skropi łez gorących rosą,
Obcy przyjdą z śmiertelną koszulą,
Na mogiłki obcy go poniosą!

A gdy Jawor duma tak w swej celi,
Łzy mu kapią jak woda ze źródła:
„Gdzie ty – woła – gdzie ty, o mój Eli?
Gdzie ty, Rachel, piękna córo moja?"

W Stare Miasto wpada zmrok tumanem,
Z dala farne rozbrzmiewają dzwony,
W brudnej izbie korzy się przed Panem
Rebe Jawor, mąż w Piśmie uczony...

Stary kapral

I

Stoi w rynku dom, Dunaju blisko,
Godło na nim: srogi łeb Murzyna;
Tam ma zacne stróża stanowisko
Marcin Wiecheć, chłop do karabina!

Stary Wiecheć nie skiepszciał na duchu,
Mimo wieku trzyma się jak tyka,
Srebrny „kulczyk” nosi w prawym uchu,
A na grzbiecie kubrak od Ajzyka.

Miał dziad córkę, żonę gospodarną
(Syna burze z Langiewiczem niosły!);
W izbie Wiehcia pusto dziś i czarno –
Trzy mogiły na Powązkach wzrosły!

Gdy łeb siwy pochyla tęsknota,
W małej wnuczce jedyna pociecha –
Śliczna Baśka jak ptaszek szczebiota,
Stary Marcin przez łzy się uśmiecha...

II

Źle tym chadzać w podartej kapocie,
Których czoła Mars wieńczył diademem –
Marcin Wiecheć służywał w piechocie,
Był na Węgrzech z jenerałem Bemem!

Krzepkoż piekła z papryką słonina,
Tęgoż biła Bemowa piechota...
Czarna przyszła na Węgrów godzina,
Podła przyszła na Wiehcia robota!

Czasem człeka los jak zbój przydusi,
Dasz mu grosze, on chce i kaletę...
Kapral Wiecheć babrać w ściekach musi!
Kroćset diabłów!... Bassamteremtete!

Z miotłą w rękę gdy się stróż zaduma,
„Stary Wiehciu – mruczy – to już nie ty:
Siny mundur, wąsy jak u suma...
Bem spiął konia: Elien! Na bagnety!...”

III

Lubi Wiecheć odprawować stójkę,
Gdy zimowa noc spadnie na ziemię:

Zawierucha toczy w rynku bójkę,
W białej płachcie Stare Miasto drzemie.

Armia domostw szturm odpiera hardo,
Nieugięta i w czworobok zwarta,
Stary kapral chodzi z halabardą,
Nasłuchując jak wojenna warta.

Tam w okienko blask kaganka bije,
Tam dogasa lampa staroświecka:
Głodna szwaczka drogą suknię szyje.
Matka płacze nad kołyską dziecka.

W sercu Wiehcia dziwne budzą drżenie
Łzy tych kobiet, to bez ojca dziecię:
„Żeby nie ten »Hajnał«, psie nasienie,
Pewnie lepiej byłoby na świecie!...”

IV

Na facjatach, w domu „Pod Murzynem”;
Ma przyjaciół Marcin i stronników,
Tam staruszka wdowa mieszka z synem
I wesołych trzech akademików.

Siedząc w bramie w ranki lub wieczory,
Słszy Wiecheć śpiewy ich i śmiechy –
To są, panie, dobre lokatory,
Choć gospodarz nie ma z nich pociechy!

Krew jak siarka, z oczu blask wylata,
Duch żołnierski, choć mleko pod nosem:
„Tożby prali »Hajnała« psubrata,
Co nas bestia stłukł pod Villagosem!...”

Do studentów nieraz w zmierzch, wśród zimy,
Po spadzistych stróż się schodach wdzierał:
„A! Pan kapral! Prosimy! Prosimy!
Jak to Niemców bijał Bem generał?...”

V

Cna fortuna, kapryśna niewiasta,
Gnała Wiehcia w różne świata strony,
Zewsząd tęsknił do Starego Miasta,
Bo je kocha tak jak syn rodzony.

Każdy dom mu, każdy zakąt znany,
Cicha Wisła, zgiełkliwe ulice,
W Starym Mieście miał swój sen różany,
W Starym Mieście zamknąć chce źrenice.

Widział kapral, jak żołnierz umierał,
Godnie pójdzie w niebios jasność złota,
Tam na niego czeka Bem generał,
Bem generał z węgierską piechotą!

Lecą z Fary, w rzewną zdobne wiarę,
Prośby z serca Marcina wytrysnę:
„Boże! W niebie daj mi Miasto Stare!
Boże! W niebie daj mi srebrną Wisłę!”

VI

Przedwieczorna chwila złotoblada
Pierś błogością napawa jak rosą,
Kapral Wiecheć na zydelku siada
Z małą wnuczką, Baśką złotowłosą.

Skrawe słońce stacza się z wysoka,
Dachy płoną purpurą i złotem,
Mała Baśka coś paple, jak sroka,
I dziecięcym wybucha chichotem.

Stare Miasto w sen rzewny kołysze
Melancholia w powietrzu rozlana,
Srebrne dźwięki zamaściły ciszę:
Dzwon się ozwał u Świętego Jana.

Złotowłosa głowina... ot, tyła,
Do dziadkowej przytula się szyi,
Stary kapral łeb siwy pochyla:
„Anioł Pański zwiastował Maryi...”

„Pod Syreną”

I

Doskonale zna Warszawa
Zacną knajpkę „Pod Syreną” –
Tam się gada z animuszem
Oraz pije z wielką wena.

„Pod Syreną” nie są w cenie
Szumne blagi, modne szychy:
Stare meble, stare ściany,
A na ścianach stare sztychy.

W głębi izby zadymionej,
Pod brudnymi kuchni drzwiami,
Nęcąc oczy i żołądki,
Stoi bufet z przekąskami.

Za bufetem sprzęt nad sprzęty:
Pełna flaszek szafa wielka,
Przy niej czuwa nieustannie
Sama knajpy właścicielka.

II

„Właścicielka, co ma z dawna
Nazwę „ciotki Magdaleny”,
Nie odznacza się zupełnie
Podobieństwem do syreny.

Za to kuchnię jadłodajni
Reklamuje świetnie ona:
Tryska zdrowie z jej postaci,
Jest pękata i czerwona.

Do obsługi licznych gości
Są w zakładzie dwie dziewice
Obie pulchne mają kształty
Oraz wdzięczne mają lice.

Znajomemu kundmanowi
Dając kufel pełen trunku
Nie obrażą się za uścisk,
Nie odmówią pocałunku.

III

Wieczór miasto mgłą otula,
Bładym światłem gaz się pali

W jadalni „Pod Syreną”
Siedzą tłumnie goście stali.

Brzęczą kufle i kieliszki,
Wre gawędka ożywiona,
W kłębach dymu połyskuje
Gospodyni twarz czerwona.

Przy stolikach ciągną piwo
Staromiejskie przednie typy,
Na ulicę płyną śmiechy
I rubaszne mkną dowcipy.

Wśród kundmanów się krzątają
Dwie dziewice, dwie syreny,
A na wszystkich patrzy czujnie
Oko „ciotki Magdaleny”.

IV

Już dwunasta na zegarze,
W knajpce z wolna lampy gasną.
W głowach gości z „Pod Syreny”
Także nie jest bardzo jasno.

Na wpół drzemiąc przy stolikach
Siedzą szewcy i stolarze,
W rembrandtowskich toną cieniach
Chwiejne głowy, senne twarze.

Za bufetem gospodyni
Zysk oblicza całodzienny,
W kącie izby sam do siebie
Jakiś kundman mówi senny.

Już ostatni gość się żegna
Z grubą „ciotką Magdaleną”.
Jutro wszyscy przyjdą znowu
Pić i gadać „Pod Syreną”.

Trzy boginie

Dwie czyściutkie zajmują komnatki
Panna Ewa i panna Rozalia,
Nad łózkami palmy, w oknach kwiatki,
Na stoliku kart zużytych talia.
Drzemie stary kot na starym ganku,
Stare piosnki szpak staruszek śpiewa,
Zaś królują w tym starym mieszkanku
Stare panny: Rozalia i Ewa.

Pyszne typy miałby z nich artysta,
Nim staruszki skryje darń mogilna:
Jedna szczupła, druga przysadzista,
Jedna smętna, druga krotochwilna.
Gdy w mantyle wystroją się „modnie”,
Gdy podwiną siwe włosy w nioby,
Na ulicy ciekawi przechodnie
Podziwiają „odwieczne osoby”.

Wszystko niszczy bystra czasu fala,
Nie oszczędza najmilszego kwiatka:
Panna Ewa i panna Rozalia
Dawno przeszły Jezusowe latka.
W krwawych grobach śpią szarmanckie chwaty,
Co duserów prawili im tyle –
Wtedy obie były jako kwiaty,
Dzisiaj obie są jako badyle.

II

Przyjaciółką nierozłącznej pary
Jest garbata panna Domicela;
Na wotywę w trzy co dzień do Fary,
W trzy na sumę chodzą co niedziela.
Z miną wdzięczną i dziewiczo skromną,
Siadłszy w ławie, co ołtarza bliska,
Każda księgę rozkłada ogromną,
Okulary każda na nos wciska.

Gdy zamilkną organy w świątyni,
Gdy ostatnie księdza cichną słowa,
Trójka panien mały spacer czyni,
Nim nadejdzie pora obiadowa.
Drepcą z pompą, ubrane od święta,
Jak przekupki językami mielą:
„Punkt o czwartej! Niech pani pamięta!
Będzie placek, panno Domicelo!”

Domicela o godzinie czwartej
Na paniński spieszy podwieczorek;
Nim zakipi kawa, wróży z karty
Lub nowinek wysypuje worek.
Panna Ewa urząd ma kawiarki,
W filiżanki leje nektar słodki –
Niknie kawa, znikają sucharki
I kursują Staromiejskie plotki.

III

Choć na zbytki fundusz nie pozwala,
Trzy boginie biedy nie zaznały:
Mają w banku Ewa i Rozalia
Po rodzicach mająteczek mały.
Domicela robi sztuczne kwiatki
(Takich kwiatów poszukaj ze świecą?),
Czasem skroi suknię dla sąsiadki,
Czasem z haftu kapnie jej co nieco.

Gdy Warszawę senny zmrok zalewa,
„Domcia” drepce spędzić rekreacją:
Na Zapiecku Rozalia i Ewa
Z apetyczną czekają kolacją.
Do kabały skłonność mając wielką,
Po kolacji stawiają pasjanse
Lub przy lampie z zieloną umbrelką
Staroświeckie czytają romanse.

Dawno z marzeń rozstawszy się czarem,
Od trosk wolne i światowej pychy,
W starej Farze i w mieszkanku starem
Trzy boginie wiodą żywot cichy.
Czy świat srebrzy zima, jędma siwa,
Czy spod śniegu pierwszy kwiat wyrasta,
Jednakowo dzień po dniu upływa
Starym pannom ze Starego Miasta.

IV

Gdy noc letnia blaski śle wspaniałe,
Gdy w dal srebrną pierzchną dzieńne gwary,
Z ganku panien na podwórko małe
Mknie śpiew czuły z tonami gitary.
Pośród murów odzywa się echem
Dawna piosnka, pełna melancholii,
Dwie staruszki słuchają z uśmiechem,
Uśmiech w łzy się zamienia powoli.

I wspomina Ewa i Rozalia
Pierwszych wzruszeń, pierwszych marzeń latka.
Wszystko niszczy bystra czasu fala,

Nie oszczędza najmilszego kwiatka!
I wspomina Ewa i Rozalia
Groby, które wiosna zazielenia...
Wszystko niszczy bystra czasu fala,
Tylko smętne zostawia wspomnienia.

„Domcia” z kąta sięga w dal oczyma,
Wielki ból się w piersiach jej rozszłochał,
Ona jedna żadnych wspomnień nie ma,
Jej, jej tylko nigdy nikt nie kochał!
W monotonnej, szarej przędzy życia
Nie błysnęła żadna nić jaśniejsza –
Najbiedniejsza ona od powicia,
Do mogiły ona najbiedniejsza...

Maciej Flisak

I

Jest Maciej Flisak lokatorem
Wąskiej rudery staromiejskiej,
Na srebrną Wisłę, na Warszawę
Ma z okna widok czarodziejski.

Dachy kamienic, świątyń szczyty
Pną się w niebiosa tak wspaniale,
A tam – za miastem – o brzeg bijąc,
Szumią Wiselki mętne fale.

Szumią Wiselki mętne fale,
Ponuro płaczą, gdy zawieja:
Ponad muzykę najpiękniejszą
Milsze ich pieśni dla Macieja.

W każdy miesięczny wieczór jasny,
W każde słoneczne ciche rano
On zażawionym patrzy okiem
Na swoją rzekę ukochaną...

II

Zwiedził pan Maciej kawał świata,
Kiedy orylem był z rzemiosła
(Stąd nazwa „Flisak” do imienia
Na wieki wieków mu przyrosła).

Widział on miasta cudzoziemskie
Tak hałaśliwe i błyszczące,
Widział swej rzeki szumne wody
W otchłań Bałtyku wpadające.

Zebrał garść groszy na flisactwie,
Zjadł na flisactwie krzepkie zęby,
Spławiał na tratwach aż do Gdańska
Masztowe sosny, siwe dęby.

A gdy napęczniał trzos flisaka,
On – dziwnie tęskny – wracał zwawo,
Bo piękna Wisła koło Gdańska,
Ale piękniejsza pod Warszawą!

III

W starej izdebce na facjacie,
Kędy zmurszałe stoją sprzęty,
Ledwie z fal Wisły wzejdzie zorza,

Krząta się Maciej uśmiechnięty.

Na nos mosiężne okulary,
Piankową fajkę w gębę bierze,
Potem przy oknie, pomrukując,
Naprawia sieci i więcierze.

A gdy pod wieczór sierp księżycy
Przejrzy się w cichych Wisły wodach,
Gdy budzą echa lat minionych
Ochocze skrzypki po gospodach,

Pan Maciej Flisak głowę chyli
I przypomina w ścian swych ciszy
Te twarze, których nie obaczy,
Te głosy, których nie usłyszy!...

IV

Gdy młoda wiosna zagra światu
Hejnał nadziei i miłości,
Siaduje Flisak ponad brzegiem
Grzejąc na słońcu stare kości;

Dziwne mu baśnie Wisła gwarzy
Niby się śmieje, niby płacze,
A wtór jej dając, z tratw dalekich,
Żalodne pieśni mkną flisacze.

Hej! Gdzie wiatr poniósł krzepkich flisów,
Co to wśród burzy stali murem?
Kędy ten dawny Maciej młody,
W białej sukmanie, w czapie z piórem?

Hej! A gdzie pieśń ta, pieśń ogromna,
Co to jak piorun z ust wypada?
Pan Maciej Flisak duma... duma...
Stary swój pacierz Wisła gada...

V

Nigdy pan Maciej nie miał żony,
Rodzinne szczęście mu nie świeci,
Za to ojcowskim sercem szczerym
Starego Miasta kocha dzieci.

W zimowe zmierzchy w okna stacji
Szturmuje śniegiem zawierucha,
A w wielkim piecu ogień płonie,
A gawęd starca dziatwa słucha...

Pan Maciej Flisak wąsem rusza,

Przygasłe oczy skrzą mu diabło,
Dźga długą wędką niby dzida,
Wywija garścią niby szablą.

Z buziaków szewczą zapał bije,
W ich sercach, w mózgach coś się budzi,
A Flisak szepce: „Ej, pędraki!
Wam nie zobaczyć takich ludzi!”

VI

Prześnionych marzeń, sił straconych
Żadnym wścierzem nie ułowi!
Dziwy, jak prędko, jak wesoło
Przebiega młodość Maciejowi!

Żywot niekrótki, z woli nieba,
Oraz w przygody miał bogaty:
Zjawił się Flisak na świat Boży
Coś przed niespełna stoma laty.

Nieraz przypomni, gdy mu weny
Doda gorzałka lub araczek,
Jak to nad Wisłą piękny księżę
Smalił cholewki do rybaczek.

Dzisiaj po księżcu i rybaczkach
Już nie zostało ani śladu –
Pora i tobie do mogiły,
Pora i tobie, stary dziadu!...

VII

Powiał wiatr mroźny, powiał z dala.
Wisłę w lodowe zakuł pęta,
Pan Maciej Flisak mrze jak ona,
Całunem śniegu przysłonięta.

Pan Maciej Flisak gaśnie z wolna,
Wsluchany w groźnych burz zatargi,
Na śpiącą rzekę z okna patrzy,
Ostatnim szepciem drżą mu wargi.

„Hej, Wisło, Wisło, srebrna Wisło,
Zaczarowana w koniec z końca!
Hej, Wisło, Wisło, srebrna Wisło,
Zbudzi cię pierwszy promień słońca!

Hej, Wisło, Wisło, srebrna Wisło,
Czekaj na hejnał wiosny ptaka!”

.....
Księżyc blask rzuca na twarz martwą,
Na pełną wiary twarz Flisaka...

Kamienne Schodki **(fragment)**

Pomnę te stare uliczki
Z młodych lat pieśni i szału,
Gdzie nocą nie chodź bez świeczki,
Choćbyś był słońcem zapału.

Spać na łeb w samo południe
Możesz z nich, człeku z śródmieścia,
Lecz jakże marzyć tam cudnie,
Gdy ma się latek dwadzieścia.

Najczęściej w ranek niedzielny,
Gdy kwitła wiosna wesoła,
Szedłem na Schodki od Gelnej
Lub Schodki z Krzywego Koła.

Wiążąc marzenia rozprysło
W młodzińczych piosnek mych zwrotki,
Z was wyfruwałem nad Wisłę,
Kochane Kamienne Schodki.
(.....)

Gdy staniesz na Schodków szczycie
Po staromiejskiej podróży,
Okiem się skąpiesz w błękicie,
A nosem – nie powiem: w róży.

Po obu stronach mur stary,
Porosły mchami i pleśnią,
A tam – nurt srebrny i szary,
Szumiący baśnią i pieśnią.

Brzozowa – Bugaj – Wybrzeże
Jakiś ogródek oboczny –
Dalekie dzwonów pacierze
I harmonijki dźwięk skoczny.

I tak mi czasem się zdaje,
Że jestem jedną z jaskółek,
Co lecąc w nadziemskie kraje,
W ten stały wpadła zaułek.
(.....)

Ostatni klasyk

I

Na facjacie staromiejskiej,
Co czterysta lat pamięta,
Od pół wieku mieszka blisko
Pan Baltazar Podbipięta.

Pan Baltazar ma w pogardzie
Nowoczesny strój światowy,
Nosi spodnie z strzemiączkami
Oraz surdut tabaczkowy.

Na cóż bawić się w fircyka
Pedagogom starej daty?
Miast batystu – wielki fular,
Miast laseczki – kij sękaty.

Kto odziewa się inaczej,
Nie ma w głowie krzty oleju –
Tak powiada Podbipięta,
Mości panie dobrodzieju!...

II

Zna dokładnie Stare Miasto
Podbipiętę Baltazara –
Niegdyś w szkołach on wykładał
Korneliusza i Cezara.

Historyków i lutnistów
Dawnej Grecji, dawnej Romy
Pan Baltazar Podbipięta
Doskonale jest świadomy.

Nic go bardziej nie porywa,
Nic potężniej go nie wzrusza
Nad satyry Horacego
Lub sielanki Wergiliusza.

Komentując filozofów,
A w poetach tonie cały –
Dla klasycznej erudycji
Ma on respekt niebywały.

III

Skromną celę Podbipięty
Zapełniają stopy duże
Książ *in folio*, książ *in quarto*

W pergaminie albo w skórze.

Wyżej skarbów najprzedniejszych
Ceni klasyk „białe kruki” –
Ma Unglera i Hallera,
I najpierwsze Fiola druki.

Z wielkich pól nadpróchniałych,
Gdzie pajęczyn wiszą kiry,
Wyglądają rzadkie „aldy”
Oraz cenne „elzewiry”.

Od podłogi do pułapu
Woluminów Bóg wie ile!...
Tu Baltazar Podbipięta
Najpiękniejsze spędza chwile

IV

Gdy latarnie już zapłoną,
Gdy zabłysną gwiazdek oczy,
Do swej cichej kawiarenki
Pan Baltazar z wolna kroczy.

Kawiarenka w Starym Rynku
Ma w nim gościa nad gośćmi –
Od pół wieku tam codziennie
Pije kawę z rogalkami.

Przy stoliku zaplamionym,
Pośród ciszy, pośród cienia,
Rozwiązuje pan Baltazar
Polityczne zagadnienia.

Zatopiony w telegramach,
Badający giełdy stopę,
Jak Metternich lub Talleyrand
Kawałkuje Europę...

V

Nieraz wiosną, gdy za rzeką
Pachną kwiaty, szumią gaje,
Pan Baltazar Podbipięta
W swej facjaty oknie staje.

Oszłamia go pomału
Przemarzonych słów muzyka,
Silniej bije stare serce
I klasyczna oschłość znika.

Zda się, starca pyta słonko,
Co złociste sieje strzały:
„Czy ci dały spokój księgi,
Czy ci one szczęście dały?”

Aż zabłyśnie łąza srebrzysta
Pod powieką starca siwą,
Aż zatęskni Podbipięta
Za młodością swą burzliwą...

VI

Ponad głową Podbipięty
Lat przebiegło tyle... tyle!
Stare kości, stare ciało
Już odpocząć chcą w mogile.

Nawet oczy bibliofila
Czy oślepty, czy zamilkły:
Za najrzadszy oryginał
Nieraz przedruk bierze zwykły.

Aż w majowy kiedyś wieczór,
Co w gwiazdzistej spłynął szacie,
Pan Baltazar Podbipięta
Usnął cicho w swej facjacie.

Usnął cicho w swej facjacie,
Skoń na dłoni mając wspartą,
Wśród „Unglerów” i „Hallerów”,
Ksiąg *in folio*, ksiąg *in quarto*...

Zapalają latarnie

Zapalają latarnie...

Mrze dzień,
Blednie zachód czerwony i złoty,
Niewidzialnie pełnie w miasto cień
Z przedwieczornej nokturnem tęsknoty.

Cichnie gwarna ulica, czar snów
Tęczą marzeń wyskrzydla motylą...
Czegoś brak ci... czy uczuć, czy słów...
Zapalają latarnie...

Stój, chwilo...

Nieznajomy. Nie wiadomo skąd
Jak duch idzie i jak duch odchodzi,
Chwilkę miga jego złoty lont,
A gdzie stąpnie, tam się światłość rodzi.

Jakąś dziwną niesie z sobą moc,
Zawsze obcy i zawsze daleki –
A sam wsiąka w najczarniejszą noc –
I tak, jakby odpływał na wieki.

W takiej chwili, gdybyś tylko mógł,
Ty byś piersi na oścież otworzył,
Zebrał ciernie z wszystkich ludzkich dróg
I na sercu je własnym położył.

I przebaczył ludziom wszystko zło,
Którym – może wbrew sobie – żyć musza,
I nie klątwą świat żegnał, lecz łzą...
Zapalają latarnie...

Śnij, duszo!...

Rynek Starego Miasta

Jak niegdyś za cudownej Odrodzenia doby,
Gdy życie było barwne jak słońce i tęcza,
Z murów twych, Stare Miasto, zdzierasz kir żałoby
I każdy się twój kamień rozkwieca, rozwdzięcza.

Złotem, srebrem, purpurą i niebios błękitem
Lśnią w triumfie wolności ściany twych kamienic,
By w upojeniu szczęścia świętą krwią zdobytem,
Stać się pieśnią natchnioną zachwyconych źrenic.

Lecz gdy patrzę na ciebie, moje oko żąda
I świadoma przeszłości pragnie moja dusza:
Niech piękność złotowłosa z okienka wygląda,
Niech stoi w progach domu postać patrycjusza.

Niech kolorowym tłumem Rynek się zaludni
I wstanie to, co żyło w pieśni mej ułudzie;
Bo barwne twoje gmachy ubarwią najcudniej
Piękni, dobrzy, wspaniali i dostojni... ludzie.

Jak zwycięski wojownik z utrzymanych szańców
Wołaj na strony świata: jestem wolne, wolne!
I wpleć w życie twych murów życie ich mieszkańców
Jak kwiaty ogrodowe i jak kwiaty polne.

Niechaj się przystosuje do twych ścian piękności
Piękność dusz, niech jak gwiazdy wzejdą promieniące
I niech się droga dni twych tak mądrze wyprości,
By z dawnych jaskiń mroku wyjść prosto na słońce.

A gdy tak myślę szarą godziną wieczorną
I w srebrniejące w niebie patrzę gwiazdy pierwsze,
Przypominam twą nędzę, smutną i pokorną,
I moje, z snu niewoli budzące cię, wiersze.

Czemuż nie mam powiedzieć, że mi głos aniola
Kazał o tobie śpiewać pieśń, gdzie ból twój szlochał?
I pełniłem ten rozkaz wtedy, gdy dokoła
Nikt o tobie nie myślał i nikt cię nie kochał.

Tyś było, Stare Miasto, biedne, zapomniane,
Z krwi niedawno wylanej jeszcze nie oschnięte,
A ja kładłem me pieśni na twą każdą ranę
I ślepym wskazywałem twe cierpienia święte.

Teraz, gdy się znów stroisz swą odwieczną chwałą,

Mogę odejść, twym blaskiem szczęśliwy ogromnie,
Lecz choćbyś o mych pieśniach w szczęściu zapomniało,
Wiem, że musisz przypomnieć i o nich, i o mnie.

Objaśnienia

Stare Miasto

...za murami Fary... – za murami katedry warszawskiej pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Ta najstarsza świątynia w Warszawie, zbudowana współcześnie z założeniem miasta w początkach XIV w., była pierwotnie kościołem parafialnym – farą. Do godności katedry podniesiona została w 1798 r. Była miejscem ważnych wydarzeń politycznych. W 1339 r. ogłoszono tu wyrok w sporze między królem Kazimierzem Wielkim a Zakonem Krzyżackim. W wiekach późniejszych odbywały się uroczystości przed otwarciem każdego sejmu. Tutaj miały miejsce koronacje Stanisława Leszczyńskiego (1705 r.) i Stanisława Augusta Poniatowskiego (1764 r.). W 1791 r. zaprzysiężono w kościele Konstytucję 3 Maja. Katedra zburzona w czasie powstania w 1944 r. odbudowana została w r. 1956.

Rynek – najstarszy plac Warszawy ukształtowany na przełomie XIII i XIV w. na planie prostokąta wzdłuż traktu komunikacyjnego (ul. Świętojańska – ul. Nowomiejska). Z naroży wytyczono po dwie ulice. Przez kilka wieków był ośrodkiem życia gospodarczego, społecznego i politycznego starej Warszawy, od XV w. znajdował się tu ratusz. Kamienice rynkowe były własnością bogatych mieszczan, piastujących najwyższe funkcje w Radzie Miejskiej, a niekiedy i urzędy królewskie, toteż były okazalsze od innych domów staromiejskich, zdobione pięknymi portalami i obramieniami okien, barwnymi tynkami, rzeźbami. Od końca XVIII w., w związku z rozwojem nowych dzielnic, Stare Miasto zaczęło podupadać. W 1817 r. rozebrano ratusz. Rynek stracił na znaczeniu i zamożności, stając się placem targowym. W ciągu XIX w. posuwa się proces ubożenia, kamienice najznakomitszych rodów, coraz bardziej zaniedbane, zamieszkują teraz rzemieślnicy, przekupnie i biedota.

herb mieszczański – herby, czyli znaki osobiste, używane były od końca XII w. przez rodziny szlacheckie. W XIV w. pojawiły się herby mieszczańskie, jednak tylko wśród najzamożniejszych rodów.

Lewiatan – ogromny siedmiogłowy smok morski występujący w Biblii.

Sfinks – wyobrażenie leżącego lwa z głową ludzką lub zwierzęcą, wywodzi się ze sztuki starożytnego Egiptu.

Rynek Staromiejski

styl gotycko-nadwiślański – styl gotycki szerzył się w Europie w XII w. Od początku XIII w. zakony zaczęły go wprowadzać w Polsce, gdzie zyskał pewne swoiste cechy. Cegła stała się tu głównym materiałem budowlanym. Dla polskich budowli gotyckich charakterystyczne są czerwone powierzchnie nie tynkowanych ścian, z ostrołukowymi oknami, wzmocnione filarami przyściennymi (tzw. przyporami), zwieńczone wysokimi dachami o ozdobnych szczytach. W Warszawie zbudowano w tym stylu kościół farny św. Jana Chrzciciela, obwarowania miejskie, kamienice wokół Rynku (przebudowywane jednak w XVII–XVIII w.).

... Hogartowska drzemie para... – oglądana scena przypomina Oppmanowi obrazy Williama Hogartha (1697–1764), angielskiego malarza i grafika, autora m. in. scen rodzajowych w ujęciu satyrycznym.

Dzwonnik Kacper Dławiduda

Kanonia (lub Kanonie) – niewielki trójkątny placyk na tyłach katedry. Do roku 1780 znajdował się tu pierwszy warszawski cmentarz parafii św. Jana. Na początku XVI w. wokół

amentarza powstał zespół pięknych dwupiętrowych kamieniczek zamieszkałych przez kanoników warszawskich. Już w XVII w. pojawiają się tu świeccy lokatorzy – urzędnicy, oficerowie, bogaci kupcy. Na uwagę zasługuje kamienica nr 8, będąca niegdyś własnością Stanisława Staszica i siedzibą Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Pod koniec XIX w. mieszkał w niej Artur Oppman.

K a t e d r a – zobacz Fara, objaśnienie do wiersza „Stare Miasto”.

Dachy

k a r p i ó w k a – rodzaj dachówki.

a r a b e s k a – ornament symetryczny, złożony ze stylizowanych pędów roślinnych (z wł.)

Grajek

k o r y f e u s z – człowiek wybitny, znakomitość, czołowa postać w jakiejś dziedzinie (z gr.)

b a k e n b a r d y – dawniej: baki, bokobrody (z niem.)

à l a – tak jak; na sposób (fr.)

J ó z e f P o n i a t o w s k i – książę (1763–1813), bratanek króla Polski Stanisława Augusta, generał, minister wojny i naczelny wódz Księstwa Warszawskiego. Brał udział w kampanii napoleońskiej przeciw Rosji w 1812 r., w której dowodził 5 korpusem armii francuskiej. W czasie bitwy pod Lipskiem w 1813 r. otrzymał godność marszałka Francji; kilkakrotnie raniony, broniąc miasta i osłaniając armię francuską, utonął w Elsterze.

S z w o l e ż e r – żołnierz lekkiej kawalerii w wojsku Księstwa Warszawskiego.

C o w o j o w a ł z N a p o l i o n e m ... – brał udział w wojnach napoleońskich. Napoleon Bonaparte (1769–1821), cesarz Francuzów w latach 1804–1815, jeden z największych wodzów świata, podbił prawie całą Europę. Prowadził wojny m. in. z Austrią, Prusami i Rosją, państwami biorącymi udział w rozbiorach Polski. W 1807 r. z ziem polskich odebranych Prusom utworzył Księstwo Warszawskie. Cieszył się ogromną sympatią Polaków, wiercono bowiem, że przyczyni się do odzyskania przez Polskę niepodległości. U jego boku walczyły Legiony Polskie, utworzone w 1797 r. we Włoszech przez Henryka Dąbrowskiego, a po ich zagładzie wielu Polaków wstąpiło do armii francuskiej. Potęga Napoleona załamała się po nieudanej wyprawie przeciw Rosji w 1812 r. W 1815 r. abdykował ostatecznie i został przez Anglików osadzony na Wyspie Św. Heleny, gdzie zmarł. Portret „Lemperera” – chodzi o portret Napoleona. „Lemperer” – zniekształcone słowo francuskie *l'empereur* – cesarz.

„O b l ę ż e n i e S a r a g o s s y” – obraz przedstawiający oblężenie bohatersko broniącego się miasta Saragossa, zdobytego przez Francuzów z oddziałami polskimi w 1809 r., w czasie wyprawy napoleońskiej przeciw Hiszpanii.

„Z d o b y c i e S a m o s i e r r a” – obraz przedstawiający zdobycie przez szwoleżerów polskich pod dowództwem J. Kozińskiego w r. 1808 przełęcz Samosierra w górach Sierra de Guadarama, co otworzyło Napoleonowi drogę do Madrytu.

S t a r a p i o s n k a, u ł o ż o n a W o b c e j z i e m i g d z i e ś d a l e k i e j ... – „Mazurek Dąbrowskiego”, bo o nim tu mowa, stworzył jako pieśń Legionów Polskich Józef Wybicki w 1797 r. w Reggio we Włoszech.

K o z i e t u l s k i, N i e g o l e w s k i – oficerowie polscy biorący udział w wojnach napoleońskich. Obaj odznaczyli się pod Samosierrą. Zobacz wyżej: „Zdobycie Samosierra”.

Maciejowa i Bartłomiej

v u l g o – zwykle, pospolicie, powszechnie (łac.).

pod Zygmuntem – pod kolumną Zygmunta III Wazy. Jest to najstarszy w Polsce pomnik świecki ufundowany w 1644 r. przez króla Władysława IV dla uczczenia pamięci ojca.

Powązki – obecnie najstarszy cmentarz warszawski, założony w 1790 r. na gruntach wsi Powązki.

Stary dom

gmerk – znak osobisty i rodzinny mieszczan, umieszczany na pieczęciach, wytworach rękodzieła i budowlach (z niem.).

wykus – nadwieszona część budynku kryta osobnym daszkiem, występująca z lica ściany na zewnątrz na wysokość jednej lub kilku kondygnacji.

w gockim stylu – w gotyckim stylu; zobacz objaśnienie do wiersza „Rynek Staromiejski”.

Lente – powoli (wł.).

Pa wiment – dawniej: podłoga, posadzka (z łac.).

powąła – rodzaj sufitu; pokład z desek przymocowany na belkach stropu.

fryz – ornament w kształcie poziomego pasa zdobiący ściany, meble itp. (z fr., niem.).

futrowanie – futryny.

mieszczański patrycjat – najzamożniejsza grupa mieszczaństwa sprawująca rządy w mieście.

Konsyliarz Barnaba - Walenty

konsyliarz – dawniej: lekarz, doktor (z łac.).

blanki – zębate zwieńczenie murów w średniowiecznym budownictwie obronnym, służące do osłony łuczników (z łac.).

reduta – dawniej: publiczny bal maskowy.

halsztuk – dawniej: rodzaj szerokiego krawata zawiązywanego wysoko pod brodą (z niem.).

nankiny – dawniej: spodnie z nankinu, gęstego płótna bawełnianego, brązowożółtego z silnym połyskiem.

trefne krotchwile – dawniej: dowcipy, zabawne, żartobliwe anegdoty.

foliał – gruba, wielka księga (z łac.).

Cum forcipe, filis et acu... – z kleszczami, niemi i igłą (łac.).

fular – chustka na szyję z cienkiej tkaniny jedwabnej o splocie płóciennym (z fr.).

Tres uncias liquoris gulardi... – trzy uncje płynu gulardowego (łac.); płyn gulardowy stosowany był dawniej do opatrunków i okładów.

Tres drachmas foenicul cum menta... – trzy garście kopru włoskiego z mięta (łac.).

Stary aktor

Szyller – Friedrich Schiller (1759–1805), największy obok J.W. Goethego poeta i dramaturg klasyki niemieckiej, autor m. in. „Zbójców”, „Marii Stuart”, „Wilhelma Tella”, trylogii „Wallenstein”.

Szekspir – William Shakespeare (1564-1616), angielski poeta, dramatopisarz i aktor, najwybitniejszy dramaturg świata. Jest autorem dramatów z historii rodzimej: „Ryszard III”, „Henryk IV”, „Henryk V”, tragedii: „Romeo i Julia”, „Juliusz Cezar”, „Hamlet”, „Otello”, „Król Lear”, „Makbet”, „Antoniusz i Kleopatra”, komedii: „Sen nocy letniej”, „Kupiec

wenecki”, „Jak wam się podoba”, „Wieczór Trzech Króli”, „Burza”, oraz cyklu sonetów. Romeo, Hamlet, Lir, Ariel, Puk, Nick, Otello, Makbet, Moor, Bank, Ofelia – postaci z utworów scenicznych Szekspira.
m e n d e l – miara liczbowa: 15 sztuk.
b i r b a n t – dawniej: człowiek prowadzący życie hulaszce (z wł.).

Zaułki

Z epoki króla Stasia – z czasów panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego 1764–1795.

Bazyliszek – wg staromiejskiej legendy w lochach kamienic na Krzywym Kole żyło zwierzę o postaci przypominającej uskrzydłonego jaszczura, które zabijało wzrokiem poszukujących tam skarbów śmiałków. Bazyliszka pokonał czeladnik krawiecki zasłaniając się zwierciadłami, w których odbił się wzrok potwora uśmiercając jego samego.

Piwnica Fukierowska

Piwnica Fukierowska – w kamienicy rynkowej pod nr 27, zbudowanej w początkach XVI w. przez winiarza Grzegorza Korba, mieściła się od 1590 r. popularna winiarnia, przejęta wraz z domem w 1810 r. przez rodzinę Fukierów. Dzięki znakomitym winom, magazynowanym w rozległych piwnicach, i szczególnemu nastrojowi winiarnia przyciągała najznamienitszą klientelę, trafiła na karty wielu pamiątek, opracowań historycznych i utworów literackich. Odwiedzał ją często Artur Oppman i wpisał się do prowadzonej przez właściciela księgi pamiątkowej słowami tego wiersza.

sek, riwuły, małmazyje, alikanty, tokaj, maślacz – gatunki win.

a n t a ł – beczułka na wino o pojemności ćwierci beczki.

Szeroki Dunaj

Na Szerokim Dunaju, na targu... – ulica Dunaj zawdzięcza swą nazwę płynącemu tędy kiedyś strumieniowi. Wychodzi z północno-zachodniego narożnika Rynku i za wylotem Piwnej rozszerza się w placyk zwany Szerokim Dunajem, na którym znajdowało się źródło strumienia. W XVII w., kiedy po strumieniu nie było już śladu, placyk stał się jakby pomocniczym rynkiem Starej Warszawy. Od 1631 r. mieściły się tu jatki rzeźnicze i targ rybny, usunięty na początku XIX stulecia. Na jego miejscu zaczęto sprzedawać warzywa i kwiaty. Targ ten utrzymał się aż do lat dwudziestych naszego wieku.

Berek Jawor

Zapiecek – niewielki placyk łączący ulicę Świętojańską z ulicą Piwną. W XIX w. był miejscem znanych targów gołębi i innego ptactwa.

antykwarnia – antykwariat; sklep z antykami, zabytkami, dzidami sztuki, starymi książkami itp.

mąż w Piśmie uczony – znawca Pisma Św.

R e b e – honorowy tytuł żydowskich nauczycieli; tutaj: człowiek o dużej wiedzy i autorytecie.

dawni synowie Judy – w drugiej połowie XI w. p.n.e. luźny związek plemion semickich – Hebrajczyków, zamieszkujących tereny Palestyny, przekształcił się w królestwo Izraela. Drugi jego król, Dawid z plemienia Judy, stał się twórcą potęgi państwa żydowskiego (ok. 1010 r. p.n.e.). Określenie „dawni synowie Judy” odnosi się do wszystkich

Hebrajczyków (termin polski: Żydzi), mimo że po śmierci następcy Dawida, Salomona (932 r. p.n.e.), królestwo uległo rozbiciu na Izrael i Judeę. Po utracie niezależności w VIII–VI w. p.n.e. Żydzi znaleźli się kolejno pod władzą Asyrii, Babilonii, Grecji, Syrii i Rzymu. Kiedy w 70 r. n.e. Rzymianie zburzyli świątynię jerozolimską, Żydzi rozproszyli się po Bliskim Wschodzie, Afryce Pn., Europie, a w XVII w. dotarli do Ameryki. Do Polski przybyli prawdopodobnie w X–XI w.

Jehowa – prawidłowe brzmienie: Jahwe; imię Boga w religii żydowskiej, judaizmie.

rab – niewolnik (z ros.).

In effigie – w obrazie, w wizerunku (łac.).

Pinxit – malował (łac.).

Lampi – mowa tu prawdopodobnie o Giovannim Battiście (1751–1830), włoskim malarzu portreciście, który przebywał w latach 1788–91 na dworze Stanisława Augusta. Malarzem polskim był jego syn Franciszek Ksawery (1782–1852), twórca sentymentalnych portretów i fantastycznych pejzaży.

Bacciarelli Marcello (1731–1818), malarz włoski. Od 1766 r. przebywał w Polsce jako malarz nadworny i doradca Stanisława Augusta w sprawach sztuki. Miał wielu uczniów Polaków. Malował portrety, obrazy i plafony z historii Polski dla Zamku Królewskiego i Łazienek.

gemura – właściwie: Gemara – komentarz do Starego Testamentu, zakończenie, uzupełnienie (z hebr.).

chymesz – pięcioksiąg Starego Testamentu (z hebr.).

renesans – styl w architekturze i sztuce europejskiej okresu odrodzenia (XIV–XVI w.), nawiązujący do antyku greckiego i rzymskiego (z fr.).

empire – styl w sztuce francuskiej okresu napoleońskiego (początek XIX w.), w którym zaznaczyły się silne wpływy starożytnej sztuki greckiej, rzymskiej i motywów egipskich (z fr.).

rokoko – styl w plastyce XVIII w. charakteryzujący się swobodnym użyciem lekkich, płynnych, niesymetrycznych form. ornamentacyjnych, wpływem motywów sztuki chińskiej (z fr.).

cyces – część męskiego ubioru rytualnego noszonego na co dzień (z hebr.).

tales – strój modlitewny; rodzaj kwadratowej chusty zakładanej przez mężczyzn do modlitwy na głowę i na ramiona (z hebr.).

syder – księga modlitewna (z hebr.).

gehenna – piekło, miejsce wiecznych cierpień; tu: bolesne, ciężkie przeżycia, wielkie cierpienia (z hebr.).

... Aż lud swój poda krwawej doli Ten, co gadał z nim w ognistym krzaku I z egipskiej wywiódł go niewoli... – mowa o Jahwe. Wg Starego Testamentu Żydzi, naród wybrany przez Boga, znajdowali się w niewoli w Egipcie. Bóg objawił się w gorejącym krzewie Mojżeszowi, legendarnemu mędrcom hebrajskiemu. Natchniony Mojżesz stanął na czele swego ludu i przy Boskiej pomocy, czyniąc cuda, wyprowadził go z niewoli do ziemi obiecanej.

sabbat – sobota; świąteczny dzień odpoczynku obchodzony przez Żydów od ukazania się trzech gwiazd w piątek wieczorem do zachodu słońca w sobotę, rozpoczynający się uroczystą kolacją; inaczej: szabas (z hebr.).

safra – ziele przyprawowe barwiące na żółto.

Szasówki – świece szabasowe, zapalane do świątecznej kolacji.

menorah – właśc.: menorah – świecznik siedmioramienny, używany w czasie szabasu (z hebr.).

kadysz – modlitwa za umarłych, którą za rodziców winni odmawiać synowie trzy razy dziennie przez rok i potem w każdą rocznicę śmierci (z hebr.).

śmiertelna koszula – specjalne płócienne ubranie do pochówku. Żydzi chowają zmarłych bez trumny.

Stary kapral

Stoi w rynku dom, Dunaju blisko, Godło na nim: srogi łeb Murzyna... – mowa o kamienicy nr 36 postawionej przez burmistrza Jakuba lub Jana Dzianottę. Już około 1620 r. nazwano ją „Pod Murzynem” od rzeźby – symbolu handlu zamorskiego, prowadzonego przez właściciela.

...Syna burze z Langiewiczem niosły... – aluzja do powstania styczniowego, w którym syn brał udział. Marian Langiewicz (1827–1887), generał, w początkach powstania był dowódcą oddziałów w Kieleckim i Sandomierskim. Związany z ugrupowaniem konserwatywnym, tzw. Białymi, 11 III 1863 r. ogłosił się dyktatorem. Po tygodniu, po bitwie pod Grochowiskami, wyemigrował do Galicji. Następnie służył w armii tureckiej.

... Których czoła Mars wieńczył diademem... – w mitologii rzymskiej Mars jest bogiem wojny. Tu chodzi o zasłużonych żołnierzy, weteranów walk narodowowyzwoleńczych.

...Był na Węgrzech z generałem Bemem... – brał udział w powstaniu węgierskim w latach 1848–49 przeciwko Austrii sprzymierzonej z Rosją. Po stronie Węgrów walczyło ok. 3000 Polaków. Generał Józef Bem (1794–1850), wybitny teoretyk i praktyk w dziedzinie artylerii, odznaczył się w bitwie pod Ostrołęką w powstaniu listopadowym. W czasie Wiosny Ludów walczył na emigracji jako dowódca obrony rewolucyjnego Wiednia (1848 r.), następnie w powstaniu węgierskim jako dowódca Siedmiogrodu, skąd wyparł Austriaków zyskując sobie wielką popularność u miejscowej ludności. Pod koniec powstania został naczelnym wodzem armii węgierskiej. Po klęsce pod Temeszwarem i kapitulacji Węgrów wyemigrował do Turcji, gdzie służył w armii tureckiej jako Murat pasza.

„Pod Syreną”

s z t y c h y – ryciny odbite z metalowych płyt; potocznie: nazwa dawnych rycin.

K u n d m a n – w dawnej gwarze warszawskiej: klient.

... W rembrandtowskich tonach cieniach... – półmrok panujący w knajpce kojarzy się z mrocznymi obrazami Rembrandta van Rijn (1603–69), holenderskiego malarza i grafika, jednego z największych twórców w dziejach sztuki. Miał on wielu uczniów, wywarł wielki wpływ na sztukę europejską. Malował portrety, obrazy religijne, mitologiczne, rodzajowe i pejzaże. Do doskonałości doprowadził sztukę operowania światłocieniem -koloryt jego obrazów jest na ogół ciemny, mroczny, rozjaśniony niespodziewanymi błyskami światła.

Trzy boginie

m a n t y l a – dawniej: krótka peleryna kobieca, rodzaj płaszcza bez rękawów, zwykle z jedwabiu.

n i o b y – dawniej: płaskie pukle włosów na skroniach i policzkach kobiet.

đ u s e r y – dawniej: komplementy, czułe słówka.

w o t y w a – msza odprawiana w czyjejs intencji.

s u m a – główna uroczysta msza śpiewana, z kazaniem, odprawiana w niedziele i święta.

r e k r e a c j a – odpoczynek, wytchnienie, rozrywka (z fr.).

k a b a ł a – wróżenie z kart, z ręki, z liczb i znaków itp.

p a s j a n s – układanie kart według pewnych zasad, niekiedy łączone z wróżbą (z fr.).

u m b r e l k a – abażur (z łac.).

Maciej Flisak

o r y l – w gwarze środowiskowej: flisak, człowiek trudniący się spławem drzewa.

Kamienne Schodki

Kamienne Schodki – jedna z najbardziej malowniczych ulic, Starej Warszawy, wąska, schodząca kamiennymi stopniami (ułożonymi w 1780 r.) z Krzywego Koła ku Wiśle.

Ostatni klasyk

f i r c y k – człowiek niepoważny, lekkomyślny; modniś, strojniś.

b a t y s t – cienka, delikatna tkanina o splocie płóciennym.

f u l a r – patrz objaśnienie do wiersza „Konsyliarz Barnaba–Walenty”.

K o r n e l i u s z – w dziejach starożytnej literatury rzymskiej zapisało się kilku Korneliuszów. Tu najprawdopodobniej mowa o Korneliuszu Neposie (100–ok. 27 p.n.e.), znanym biografie, autorze dzieła „O stawnych mężach” (De viris illustribus), zawierającego życiorysy królów, wodzów, historyków itp.

C e z a r – Gajusz Juliusz (100–44 p.n.e.), wybitny mąż stanu i wódz rzymski, zdobywca Galii i zwycięzca Pompejusza w wojnie domowej, osadził Kleopatę na tronie egipskim. Pozostawił dwa dzieła historyczne: „Pamiętniki o wojnie z Gallami” (Commentari rerum gestarum belli Galici) i „Pamiętniki o wojnie domowej” (Commentari rerum gestarum belli civilis).

H o r a c y – (65–8 p.n.e.) wybitny liryk rzymski. Pisał m. in. satyry, epody, pieśni, listy poetyckie. Wywarł wpływ na teorię literatury europejskiej, formułując szereg zasad dotyczących poezji w liście „O sztuce poetyckiej” (De arte poetica). W „Satyrach” (Saturnae, Sermones) ganił wady ogólnoludzkie czyniąc to z wyrozumiałością, wierząc w dobre strony człowieczej natury.

W e r g i l i u s z – (70–19 p.n.e.) największy epik rzymski. Sławę przyniosły mu „Bukoliki” wzorowane na „Sielankach” poety greckiego Teokryta, „Georgiki” - poemat dydaktyczny o rolnictwie, a przede wszystkim „Eneida” – rzymska epopeja narodowa, napisana pod wpływem Homera.

i n f o l i o – w formacie wielkości pół arkusza (łac.).

i n q u a r t o – w formacie wielkości jednej czwartej arkusza (łac.)

U n g l e r – Florian (?–1536), drukarz polski pochodzący z Bawarii, w 1513 r. wydał w Krakowie pierwszą książkę w języku polskim „Raj duszny” Biernata z Lublina.

H a l l e r – Jan (1467–1525), właściciel oficyny drukarskiej i papierni pod Krakowem, w 1506 r. wydał pierwszy ilustrowany druk polski, tzw. „Statut Łaskiego”, zawierający pierwodruk „Bogurodzicy”.

F i o l – Szwajpolt, przybył z Frankonii, był właścicielem działającego pod koniec XV w. w Krakowie warsztatu drukarskiego, pierwszej w Polsce stałej, ale krótkotrwałej drukarni.

k i r – czarne sukno żałobne, strój żałobny; oznaka żałoby.

w o l u m i n – dawniej: rękopisy, teksty oprawne w grubą księgę; współcześnie: tom, jednostka biblioteczna.

M e t t e r n i c h – Klemens Lothar Wenzel von Metternich (1773–1859), austriacki mąż stanu, minister spraw zagranicznych, od 1821 r. kanclerz. Przewodnicząc na kongresie wiedeńskim (1815 r.) zapewnił Austrii hegemonię w Związku Niemieckim, był głównym inspiratorem Świętego Przymierza między Austrią, Rosją i Prusami, stojącego na straży pokongresowego porządku politycznego w Europie (Polska podzielona między trzy wyżej wymienione

mocarstwa). Za jego rządów wzógł się ucisk polityczny w Galicji.

Talleyrand – Perigord Charles Maurice de Talleyrand (1754–1838), biskup, francuski mąż stanu, w 1814 przyczynił się do powrotu na tron dynastii Burbonów. Odegrał wybitną rolę na kongresie wiedeńskim.

bibliofil – miłośnik, znawca, kolekcjoner książek

Zapalają latarnie

nokturn – utwór instrumentalny, najczęściej fortepianowy o śpiewnej, nastrojowej melodyce (z fr.).

SPIS TREŚCI

Gdy wieczorna spływa chwila złota
Stare Miasto (fragment)
Rynek Staromiejski
Dzwonnik Kacper Dławiduda
Dachy (fragment)
Grajek
Gołębie
Kanonia
Maciejowa i Bartłomiej
Stary dom
Konsyliarz Barnaba–Walenty
Sień
Stary aktor
Zaułki
Piwnica Fukierowska
Szeroki Dunaj
Berek Jawor
Stary kapral
„Pod Syreną”
Trzy boginie
Maciej Flisak
Kamienne Schodki (fragment)
Ostatni klasyk
Zapalają latarnie
Rynek Starego Miasta
Objaśnienia